

BIBLICUM ŚLĄSKIE

III EDYCJA

CYKL – WYPRAWY MISYJNE I LISTY ŚWIĘTEGO PAWŁA

Wykład 22 - Trzecia podróż misyjna i Wielkie Listy Pawła (cz. 2)

Odrębne zagadnienie stanowiła sprawa charyzmatów i zasad korzystania z tych nadprzyrodzonych darów (12–14). Otóż Paweł wyjaśnia, że źródłem lub dawcą wszystkich charyzmatów jest ten sam Duch Święty (12), że największym charyzmatem jest miłość (13), że wszystkie charyzmaty, choć tak różne między sobą, mają służyć dobru wspólnemu całej społeczności (14).

Od strony dogmatycznej najważniejszy problem w gminie korynckiej stanowiły wątpliwości co do natury i samej zresztą rzeczywistości powszechnego zmartwychwstania zmarłych. Odpowiadając na te wątpliwości przypomina Paweł – raczej niekwestionowany – fakt zmartwychwstania Chrystusa, po czym, odwołując się, nie zawsze zresztą wyraźnie, do naszych powiązań z Chrystusem, wykazuje, że w zmartwychwstaniu Chrystusa dokonało się już potencjalnie zmartwychwstanie wszystkich wiernych. Ponadto Paweł pokazuje też, co by było, gdyby przyjąć, że nie będzie przyszłego zmartwychwstania wiernych, A tym samym, że nie było zmartwychwstania Chrystusa:

Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie..., daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w waszych grzechach. Tak więc ci, co pomarli w Chrystusie, poszli na zatracenie. Jeżeli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteście bardziej od wszystkich godni politowania (15, 14.17n).

Ciała zmartwychwstałych będą miały charakter duchowy (15, 35–44), ich przemiana dokona się pod wpływem Chrystusa jako „drugiego Adama” (15,45–49), zaś sama przemiana owych ciał będzie oznaczać zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią (15, 50–58).

List do Filipian należy do grupy więziennych pism Pawła. Nie ulega wątpliwości, że pisząc ten list Apostoł pozostaje w więzieniu. Trudność jednak polega na tym, że Paweł przebywał w wielu więzieniach. Łukasz w *Dziejach Apostolskich* z pewnością nie wliczył wszystkich uwięzień Pawła, A Klemens Aleksandryjski wspomina aż o siedmiu uwięzieniach Apostoła. Trzy uwięzienia wchodzi w grę jako ewentualne miejsca zredagowania listów więziennych: pierwsze uwięzienie rzymskie, uwięzienie w Cezarei Palestyńskiej oraz tzw. uwięzienie efeskie. Gdy chodzi o miejsce i czas zredagowania, listy więzienne zwykło się dzielić na dwie grupy; pierwszą stanowią listy: do Kolosan, do Efezjan, do Filemona, drugą – List do Filipian. Otóż coraz więcej zwolenników zyskuje sobie hipoteza, że List do Filipian został zredagowany podczas pobytu Apostoła w Efezie. Racje przemawiające za słusnością tej hipotezy są następujące: Pomiędzy miejscem pobytu Pawła w chwili pisania Listu do Filipian, czyli pomiędzy wzmiankowanym w tym liście uwięzieniem, a mieszkańcami miasta Filipi, była utrzymywana dość ścisła łączność Pawła z gminą: różne nowiny od Pawła docierają do Filipian; Filipianie wysyłają do Pawła Epafrodyta z pomocą

materialną dla Apostoła; Epafrodyt, przybywszy do Pawła, zapada na jakąś chorobę, o czym wieść natychmiast dociera do Filipian; z kolei Epafrodyt dowiaduje się, że Filipian ogarnął smutek na wieść o jego chorobie; po pewnym czasie Filipianie dowiadują się, że Paweł został uwięziony; wreszcie Paweł postanawia posłać do Filipian Tymoteusza w nadziei, że niebawem wróci. Ta dość szybka i częsta wymiana wiadomości między Pawłem a adresatami jego listu każe się domyślać, że Apostoł przebywa stosunkowo niedaleko Filippi. Otóż Efez znajduje się dość blisko, w każdym razie o wiele bliżej niż Rzym, nie mówiąc już o Cezarei Palestyńskiej. Jedną z zasadniczych słabości tzw. hipotezy efeskiej polega na tym, że nigdzie nie ma formalnej wzmianki o przebywaniu Pawła w więzieniu w Efezie. Kto wie jednak, czy uciski, na które Paweł narzeka w związku z rozruchami zorganizowanymi przez Demetriusza – lub może i wcześniej – nie zakończyły się wtrąceniem Apostoła do więzienia?

O treści Listu do Filipian powiedzieliśmy już prawie wszystko, omawiając pierwszy pobyt Apostoła w Filippi. Przypomnijmy już tylko, że List do Filipian jest najbardziej osobistym i uczuciowym pismem Pawła. Z żadną gminą nie łączyły Apostoła więzy takiej serdeczności, jak z Filipianami. Tylko od Filipian – i być może od Tesaloniczan – przyjmował Paweł materialne wsparcie, szczerze przy tym za nie dziękując. Tylko Filipian nazywa „radością i chwałą swoją” (4, 1), tylko im, tak po prostu, zwyczajnie, mówi o swoich apostołskich sukcesach, zachęcając ich do wierności, jedności i pokory, do usilnej troski o własne zbawienie.

W kontekście spraw tak bardzo osobistych, uczuciowych znajduje się wielki hymn chrystologiczny, tekst o nieprzeciętnej doniosłości dogmatycznej:

5 Niech was ożywiają uczucia znamienne dla Jezusa Chrystusa

6 On to, istniejąc (od wieków) w postaci Boga, nie uznał za stosowne korzystać ze swojej równości z Bogiem,

7 lecz (przeciwnie) wyzbył się wszystkiego, co boskie, pojawił się w postaci sługi.

Stał się podobnym do ludzi

i – zgodnie z tym, czym był na zewnątrz –

został uznany za człowieka.

8 Zgodził się dobrowolnie na stan poniżenia, stał się posłuszny aż do śmierci - i to aż do śmierci na krzyżu.

9 Dlatego Bóg Go wywyższył ponad wszystko

i nadał Mu imię godniejsze od wszelkiego imienia, 10 po to, aby na imię Jezus zginęło się wszelkie kolano:

istot, które są w niebie, na ziemi i pod ziemią 11 i aby wszyscy wyznawali,

że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca.

Dziś raczej już nie ulega wątpliwości, że hymn ten jest pochodzenia przedpawłowego, choć niewykluczone, że od Pawła pochodzą pewne dodatki redakcyjne, umożliwiające lepsze wykorzystanie tego tekstu jako motywu napomnień do posłuszeństwa i pokory.

Zaznaczyliśmy już mimochodem przy omawianiu Pierwszego Listu do Tesaloniczan, że drugie kanoniczne pismo do tej samej gminy, zostało naszym zdaniem zredagowane przez Pawła, ale nie w tak krótkim, jak uważano dotychczas, czasie po 1Tes, lecz znacznie później, być może pod koniec pobytu Pawła w Efezie.

Przypuszczenie powyższe stanowi rezultat krytycznej oceny wszystkich argumentów za i przeciw autentyczności 2 Tes. Niektóre z racji przemawiających rzekomo za niepawłowym autorstwem 2 Tes pochodzą z analizy porównawczej 1 Tes z 2 Tes. Obydwa Listy wykazują bowiem tak wiele dosłownych podobieństw przy równoczesnych rozbieżnościach teologicznych, iż – zdaniem wielu egzegetów – nie mogą pochodzić od tego samego autora. Otóż, sądzimy, że odmówienie Pawłowi autorstwa 2Tes nie jest jedynym rozwiązaniem trudności pojawiających się przy analizie porównawczej obydwu listów do Tesaloniczan. Odrębności stylistyczne, językowe i teologiczne nie są aż tak wielkie, by nie dały się zharmonizować z ogólnymi właściwościami języka, stylu i teologii Pawła, zwłaszcza gdy się zważy, że wszystkie te właściwości ulegały z biegiem czasu pewnym przemianom. Jesteśmy zatem zdania, że 2 Tes jest pismem Pawła, ale zredagowanym przez niego nie bezpośrednio po napisaniu 1 Tes. Trzeba by bowiem przyjąć, że zwracając się do tych samych ludzi, przepisywał całe passusy dopiero co wysłanego pisma, z drugiej strony zaś sformułował kilka poglądów, które zbyt zasadniczo różnią się pod względem teologicznym – zważywszy bardzo niewielki odstęp czasu – od treści pierwszego listu.

Bezpośrednim powodem napisania 2Tes były niepokojące wieści o niewłaściwej postawie Tesaloniczan wobec paruzji, A dokładniej mówiąc: błędne przekonanie tamtejszych chrześcijan na temat czasu ponownego przyjścia Jezusa.

Nawiązując do Pierwszego Listu do Tesaloniczan nakazuje Paweł wiernym powrócić do porzuconych zajęć, by nie być ciężarem dla otoczenia. Nikt nie wie, kiedy nastąpi ponowne przyjście Jezusa, jedno jest tylko pewne: paruzję muszą poprzedzić dwa wydarzenia, czyli powszechna apostazja i pojawienie się Antychrysta. Niepewność dnia paruzji stanowi podstawę dla tzw. etyki paruzyjnej: skoro nie wiadomo, kiedy przyjdzie Pan, zawsze należy czuwać, by być gotowym na Jego spotkanie.

Choć cały list jest utrzymany w nastroju raczej pouczającym, nie wszystko w życiu Tesaloniczan zasługiwało na potępienie. Znajdują się w tym liście, między innymi, takie oto słowa:

Winniśmy dziękować Bogu za was, bracia umiłowani przez Pana, że wybrał was Bóg jako pierwociny... Co do was, ufamy w Panu, że to, co nakazujemy, czynicie i będziecie czynić (2 Tes 2, 13; 3, 4).

Ostatni okres pobytu Pawła w Efezie został zakłócony, a w rezultacie skrócony, przez wydarzenia, które Łukasz zrelacjonował w następujący sposób:

Pewien złotnik, imieniem Demetriusz, dawał niemały zarobek rzemieślnikom przy wyrobie srebrnych świątynek Artemidy. Zebrał ich razem z innymi pracownikami tego rzemiosła i powiedział: «Mężowie, wiecie, że nasz dobrobyt płynie z tego rzemiosła. Widzicie też i słyszycie, że nie tylko w Efezie, ale prawie w całej Azji ten Paweł przekonał i uwiódł wielką liczbę ludzi gadaniem, że ci, którzy są ręką uczynieni, nie są bogami. Grozi niebezpieczeństwo, że nie tylko rzemiosło nasze upadnie, ale i świątynia wielkiej bogini Artemidy będzie za nic miana, A ona sama, której cześć oddaje cała Azja i świat cały, zostanie odarta z majestatu». Gdy to usłyszeli, ogarnął ich gniew i zaczęli krzyczeć: «Wielka Artemida Efeska!». Zamieszanie objęło całe miasto. Porwawszy Gajusa i Arystarcha, Macedończyków, towarzyszy Pawła, ruszono gromadnie do teatru (Dz 19, 24–29).

Najprawdopodobniej w teatrze owym miał się dokonać – być może po uprzednim zezwoleniu władz rzymskich – sąd nad Pawłem i jego towarzyszami. Przypuszczano chyba, że Paweł sam stawi się w teatrze z chwilą, gdy dotrze do niego wieść o niebezpieczeństwie, w jakim znaleźli się towarzysze jego apostołskich trudów. Przewidywania były słuszne, tylko że uczniowie nie pozwolili Pawłowi udać się do teatru. Zresztą nie tylko uczniowie, co:

również niektórzy z azjarchów, którzy mu byli życzliwi, posłali do niego, by nie udawał się do teatru (Dz 19, 31).

To wystąpienie azjarchów słusznie chyba można uważać za wyraz jeśli nie wręcz życzliwej, to przynajmniej jeszcze nie wrogiej postawy władz rzymskich wobec chrześcijan. Tymczasem w teatrze odbywało się burzliwe zebranie, tak burzliwe, że „wielu nie wiedziało nawet, po co się zebrali” (19, 32). Nie wiadomo dlaczego przestano się interesować przyprawionymi do teatru towarzyszami Pawła, ofiarą zaś ogólnej nienawiści stał się ni stąd, ni zowąd niejaki Aleksander, Żyd, który nawet nie zdołał wyjaśnić, że nie ma nic wspólnego ze sprawą Pawła i jego towarzyszy.

Kres burzliwemu spotkaniu w teatrze położył człowiek nazwany enigmatycznie sekretarzem. On to zaapelował do zdrowego rozsądku zebranych mówiąc:

Przywieźliście bowiem tych ludzi, którzy nie są ani świętokradcami, ani też nie bluźnią naszej bogini. A jeżeli Demetriusz i jego rzemieślnicy mają sprawę przeciw komuś, to na rynku odbywają się sądy, są też prokonsulowie, niechże jedni drugich oskarżają. A jeżeli czegoś więcej żądacie, rozstrzygnie się na prawnie zwołanym zebraniu (Dz 19, 37–39).

Jeśli ten apel nie przekonał w pełni zebranych, to z pewnością dokonało swego następujące ostrzeżenie:

Grozi nam bowiem oskarżenie o dzisiejsze rozruchy, gdyż nie ma żadnego powodu, którym moglibyśmy wytłumaczyć to zbiegowisko (19, 40).

Aczkolwiek sprawa zakończyła się pomyślnie dla Pawła, dalsze pozostawanie w Efezie uznał Apostoł za wysoce niewskazane. Udał się zatem do Macedonii, a to, co przeżył w Efezie, tak oto będzie kiedyś wspominał:

Nie chciałbym bowiem, bracia, byście nie wiedzieli o udręce doznanej przez nas w Azji, jak do ostateczności i ponad siły byliśmy doświadczani, tak iż zwątpiliśmy, czy uda się nam wyjść cało z życiem. Lecz właśnie w samym sobie znaleźliśmy wyrok śmierci: aby nie ufać sobie samemu, lecz Bogu, który wskrzesza umarłych. On to wybawił nas od tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci i będzie wybawiał (2 Kor 1, 8–10).

Na czas pobytu Pawła w Macedonii przypada zredagowanie Drugiego Listu do Koryntian. Jest to jedno z pism najbardziej znanych pod względem trudności, na jakie się natrafia przy jego egzegezie. Trudności owe, pomijane do niedawna wskutek poszukiwania jedynie treści teologicznych, odkryła krytyka egzegetyczna nowszych czasów. W rzeczywistości list zawiera wiele zagadkowych aluzji, niedomówień i niejasności, utrudniających pełne zrozumienie okoliczności, w których powstał sam list, oraz spraw, które były powodem jego napisania. A oto najbardziej – jak sądzimy – prawdopodobna rekonstrukcja wydarzeń, które miały miejsce w okresie między zredagowaniem pierwszego a drugiego listu do Koryntian.

Pierwszy List do Koryntian osiągnął pożądaną rezultat: partie korynckie, jak się

wydaje, zniknęły, rozpustnicy zostali ukarani, na zebraniach liturgicznych znów zapanował względny porządek, ludzie przestali odczuwać niepokój przy spożywaniu mięsa złożonego w ofierze bożkom pogańskim. Ale oto zjawili się, nie wiadomo skąd, jacyś pseudoapostołowie, zaopatrzeni w listy – pełnomocnictwa, nie wiadomo od kogo pochodzące. Ludzie ci poczęli gwałtownie atakować Pawła twierdząc, że nie jest on prawdziwym apostołem, bo nie widział Chrystusa. Tej niższości Paweł jest rzekomo świadom sam i dlatego nie ma odwagi brać żadnego wynagrodzenia za swoją misjonarską posługę. Przeciwnicy Pawła czują się bardzo pewni siebie, są pełni wymowy, ale najchętniej posługują się podstępem.

Dowiedziawszy się o tej wrogiej propagandzie, Paweł natychmiast rusza w drogę, która kończy się krótką, bolesną wizytą w Koryncie (inaczej „wizyta pośrednia”). Opuszczając Korynt zapowiada, że wkrótce zjawi się ponownie (1, 15–16), gdyż z braku czasu nie wszystko zdołał załatwić tak, jakby tego pragnął. Tymczasem, skoro tylko Paweł znalazł się poza Koryntem, znów wzmożła się działalność jego przeciwników. Poza tym doszło do jakiegoś incydentu, który w oczach Apostoła kompromitował całą społeczność chrześcijan korynckich. Przygnębiony tą – i nie tylko tą – sprawą, Paweł pisze list we łzach i smutku; jest to drugi już zaginiony list Pawła do Koryntian. Ten pisany we łzach list doręcza Koryntianom Tytus, który też usiłuje, na ile to było w jego mocy, zmienić nastroje w gminie, a zwłaszcza stosunek tamtejszych chrześcijan do Pawła. Jak już wiemy, przy Bożej pomocy udało mu się to w znacznej mierze, co nappełniło Apostoła prawdziwą radością, gdy się o tym dowiedział, po spotkaniu z Tytusem w którymś z miast Macedonii. Zaraz też zabrał się do pisania czwartego już z kolei listu do Koryntian, tzn. drugiego kanonicznego listu do wiernych tej gminy. List miał przygotować grunt pod kolejną, osobistą wizytę Pawła w Koryncie, gdzie – jak ufał Apostoł – miało się dokonać jego definitywne pojednanie z wiernymi tej tak ważnej wczesno-chrześcijańskiej gminy. Nic tedy dziwnego, że cały list ma charakter nie tyle może pisma polemicznego, co raczej cierplivej apologii. Przedmiotem tej apologii jest naprzód sprawa zmiany planów wyprawy Pawła do Koryntu, a potem sama istota i wzniosłość nowotestamentalnej posługi apostołowskiej, przewyższającej nieskończenie analogiczną posługę Mojżesza i wszystkich kapłanów Starego Prawa. Tak zaszczytne i wzniosłe posługiwanie apostołskie w Nowym Testamencie wiąże się jednakże z wielu trudami i koniecznością samozaparcia. Smaku tego samozaparcia doznawał też niejednokrotnie Paweł, zwłaszcza podczas swego pobytu w Koryncie.

Problem odrębny stanowi w 2 Kor sprawa zbiórki na ubogich w Jerozolimie. Przede wszystkim wydaje się, że jedna z dwóch (jedna w rozdz. 8, druga w rozdz. 9) relacji o tej zbiórce początkowo stanowiła oddzielny list skierowany do Kościołów Achai. Dopiero znacznie później ktoś inny – bo chyba nie Paweł – wprowadził to pismo do 2 Kor, umieszczając je, ze względu na taką samą problematykę, po rozdz. 8. Sens całej akcji przedstawił Paweł w sposób następujący:

Teraz więc niech wasz dostatek przyjdzie z pomocą ich potrzebom, aby ich bogactwo było wam pomocą w waszych niedostatkach i aby nastąpiła równość według tego, co jest napisane (2 Kor 8, 14).

Hojność zaś we wspieraniu ubogich opłaca się dlatego, że:

kto skąpo sieje, ten skąpo i zbiera, kto zaś hojnie sieje, ten hojnie też zbierać będzie

(9, 6 n).

Ostatnie cztery rozdziały 2 Kor mają znów charakter nieco odmienny. Ich tonacja z serdecznej, ojcowskiej, zmienia się w surową, niekiedy wręcz gwałtowną tak, iż sądzą niektórzy, że ten fragment listu nie był chyba pisany w tym samym czasie co dziewięć pierwszych rozdziałów. Paweł był zbyt wytrawnym znawcą psychiki ludzkiej i za bardzo zależało mu na pojednaniu się z Koryntianami, by można było przypuszczać, że w zakończeniu listu świadomie zburzył niejako to wszystko, co mozolnie zdołał zbudować w pierwszych dziewięciu rozdziałach rzekomo tego samego pisma. Tak więc wielu egzegetów przypuszcza, że tekst 2 Kor 10–13 nie stanowił pierwotnie części składowej 2 Kor. Hipoteza powyższa, aczkolwiek prawdopodobna sama w sobie, natrafia jednak na różne trudności.

Nie wiadomo na przykład, kiedy i w jakich okolicznościach mógł być wysłany ów samodzielny list, złożony z czterech ostatnich rozdziałów drugiego kanonicznego Listu do Koryntian; nie wiadomo, dlaczego Paweł nie wspomniał ani razu w całym fragmencie 2 Kor 10–13 o trudnościach, które były powodem napisania tego listu; wreszcie trudno zrozumieć, dlaczego Koryntianie, rozstawszy się z Pawłem w jak najlepszej zgodzie, na co wskazuje zakończenie 2 Kor 9, popadli znów i to tak rychło w nowe niełaski u swojego Apostoła.

Jakkolwiek przedstawiałaby się sprawa czasu zredagowania rozdz. 10–13, nie budzi żadnych wątpliwości treść tej części listu. Jest to bardzo ostra polemika z tymi, którzy próbowali pomniejszać w oczach chrześcijan korynckich apostolską powagę Pawła. Tak więc rozprawi się Paweł najpierw z zarzutem jego rzekomej słabości, i kończąc swoje wywody takim oto ostrzeżeniem:

Kto tak sądzi, niech sobie zapamięta, że jakimi jesteśmy w słowach naszych listów będąc poza wami, takimi też będziemy w czynie jako obecni wśród was (2 Kor 10, 11).

Zupełnie też bezpodstawne jest posądzanie Apostoła o próżne ambicje (2Kor10,12–18). Wreszcie, nie widząc innego wyjścia, poczyną się Paweł przechwalać swoimi szczególnymi względami u Boga; czyni to jednak nie z pobudek próżnej chwały, lecz dlatego, iż pragnie, by Koryntianie dowiedzieli się w końcu, kim jest Paweł naprawdę; żeby nie trwali w błędnym przekonaniu, że mają do czynienia z jakimś pół-apostołem lub człowiekiem nie zasługującym na pełne zaufanie. Otóż Paweł wie dobrze, że mówienie o wszystkich przywilejach, jakie otrzymał od Boga, zakrawa na szaleństwo, ale powie wszystko, żeby Koryntianie wiedzieli, kim jest naprawdę ich Apostoł. Swoją apologię kończy jeszcze jedną zapowiedzią rychłego nawiedzenia Koryntu. Zapowiedzi tej towarzyszy następująca przestroga:

Obawiam się, że gdy przybędę, znajdę was nie takimi, jakimi pragnąłbym was znaleźć, a i dla was okażę się takim, jakiego sobie nie życzycie. Żeby przypadkiem nie było wśród was sporów, zazdrości, gniewu, niewłaściwego współzawodnictwa, obmów, szemrania, wynoszenia się, kłótni. Oby mnie ponownie nie upokorzył wobec was Bóg mój, tak iżbym musiał oplakiwać wielu spośród tych, którzy popełniali przedtem grzechy i wcale się nie nawrócili z nieczystości, rozpusty i rozwiązłości, której się dopuścili (2 Kor 12, 20–21).

Nie wiadomo, jak długo i gdzie przebywał Paweł w Macedonii. Łukasz ogranicza się jedynie do notatki: „Przeszedłszy przez owe strony, udzielił im wielu napomnień” (Dz

20, 2). Niewiele dokładniejsza jest relacja autora Dziejów Apostolskich o pobycie Pawła w Grecji, dokąd przybył z Macedonii. Nie jest wymienione miejsce trzymiesięcznego postoju w Grecji, ale wypada sądzić, że był to chyba Korynt, niewątpliwie największa i najbliższa Pawłowemu sercu społeczność chrześcijańska. Tam też najprawdopodobniej powstał List do Rzymian.

Następujące dane zdają się świadczyć za tym, że List do Rzymian został zredagowany w Koryncie:

1) W 1 Kor 16, 2 oraz w 2 Kor 9, 3–4 zaznacza Paweł, iż uda się wkrótce do Koryntu, żeby przekazać dary zebrane dla ubogich w Jerozolimie. Otóż w Rz 15, 25 oświadcza, że jest w trakcie dostarczania tych darów do ich odbiorców. Wiadomo zaś, że w czasie podróży na wschód dłuższy postój miał miejsce właśnie w Koryncie.

2) Paweł przesyła Rzymianom pozdrowienia od Febe, diakonisy z Kenchr. Wiadomo zaś, że Kenchry to portowa część Koryntu.

3) Paweł przesyła Rzymianom pozdrowienia od Kajusa i Erasta. Ten ostatni był skarbnikiem korynckim (Rz 16, 23), że zaś obaj mieszkali w Koryncie, wynika z 1 Kor 1, 14 i 2 Tm 4, 20.

4) Paweł pozdrawia Rzymian również od Tymoteusza i Sozypatera (Rz 16, 21), zaś z Dz 20, 4 wiadomo, że obaj ci ludzie towarzyszyli Pawłowi w jego podróży do Koryntu.

Niewiele wiemy o życiu, stanie liczebnym i pochodzeniu społecznym chrześcijan rzymskich z okresu, w którym Paweł pisał swój list do wiernych tego Kościoła. Wiadomo, że wielu z nich pochodziło spośród Żydów, których na terenie Wiecznego Miasta mieszkało dość dużo, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że większość tych chrześcijan była pochodzenia pogańskiego. Jednych i drugich, tzn. judeochrześcijan i chrześcijan nawróconych z pogaństwa, ma na uwadze Paweł pisząc swój List do Rzymian; jednym i drugim ma coś do wytknięcia, jednym i drugim udziela odpowiednich pouczeń.

List posiada charakter dość urzędowy, mało osobisty, co wynika z faktu, że Paweł ani nie założył gminy rzymskiej, ani nie prowadził wśród tamtejszych chrześcijan działalności apostolskiej. Píše list właśnie w tym celu, by sobie przygotować jakiś punkt oparcia, ponieważ zamierza zatrzymać się na pewien czas w Rzymie, udając się w dawno już zapowiadzaną podróż do Hiszpanii. Przewidując krótkość swego pobytu w Rzymie, nie planuje tam Paweł żadnych akcji nauczycielskich, ale nie może pominąć sposobności – skoro już píše list – przedstawienia Rzymianom głównych wytycznych swojej Ewangelii tym bardziej, iż być może doszły go już wieści o działalności, także w Rzymie, jego przeciwników – żydujących, głoszących potrzebę zachowywania Prawa starotestamentalnego.

W liście – po wyjątkowo długim wstępie (1, 1–16n) – wyodrębnia się zazwyczaj dwie części: część I – dogmatyczną, sprowadzającą się ostatecznie do stwierdzenia, że usprawiedliwienia dostępujemy „nie przez uczynki Prawa, lecz przez wiarę w zbawcze zasługi Jezusa Chrystusa (1, 16 – 11, 36), oraz część II – parenetyczną, zawierającą różne pouczenia, nie dające się sprowadzić do jednego tematu (12, 1 – 15, 13). Podobnie jak wstęp, również wyjątkowo długie jest zakończenie tego listu (15, 14 – 16, 27). Składa się na nie garść wiadomości o samym Pawle jako autorze listu, długa lista osób, którym Apostoł przesyła pozdrowienia i wreszcie doksologia

kończąca.

Część dogmatyczną otwiera stwierdzenie, że Ewangelia o Jezusie Chrystusie jest źródłem zbawienia. Jako temat antytetyczny jest przedstawiona teza, że poza zasięgiem Ewangelii objawia się tylko gniew Boży, na który zasłużyli sobie zarówno poganie, jak i Żydzi (1, 17 – 3, 20). Otóż w takiej to właśnie sytuacji Bóg objawia swoją sprawiedliwość. Prawda o manifestacji sprawiedliwości Bożej jako źródle zbawienia została zilustrowana tekstami starotestamentalnymi. Stosunkowo najwięcej miejsca w całym liście zajmuje sprawa miłości i posłuszeństwa Chrystusa jako źródła zbawczego dzieła (5–11). Dokonane przez Jezusa – z miłości i posłuszeństwa – dzieło zbawienia jest wyzwoleniem człowieka z potrójnych więzów: z niewoli grzechu, z niewoli śmierci i z niewoli Prawa (5, 1 – 7, 25). W wyniku uwolnienia nas z tych wielorakich więzów, Duch Boży może zamieszkać we wnętrzu każdego z nas, umożliwiając chrześcijaninowi rozpoczęcie nowego życia (8, 1–39). Część dogmatyczna listu kończy się skrypturystyczną ilustracją tezy głoszonej przez Pawła, że zbawienie dokonane przez Chrystusa nie sprzeciwia się obietnicom danym przez Boga Izraelowi (9–11).

Życie chrześcijanina, który przyswoił sobie owoce zbawczego dzieła Chrystusa, powinno być ciągle ponawianą ofiarą duchową (12, 1 – 13, 14). Na tle tak ogólnych wskazań rozpatruje Apostoł casus stosunku tzw. mocnych, czyli w pełni uświadomionych religijnie chrześcijan, do tzw. słabych, czyli nieświadomych, niedokształconych, a może i skrupulatów (14, 1 – 15, 13).

Znaczenie teologiczne Listu do Rzymian jest uznawane przez wszystkich i to od dawna. Nie ma chyba traktatu dogmatycznego, który nie odwoływałby się do tego listu, niektóre zaś wielkie problemy dogmatyczne – np. temat grzechu pierworodnego, teologia albo wręcz mistyka chrztu – tylko w tym liście mają swe podstawy biblijne. Zdaniem niektórych historyków chrześcijaństwa wielkie epoki w historii Kościoła były wyznaczane poszczególnymi etapami egzegezy tego listu.

J. Kalwin, który jest również autorem komentarza Listu do Rzymian uważa, że kto zrozumiał ten list, znalazł klucz do zrozumienia całej Biblii. Sami protestanci List do Rzymian nazywają „podstawową księgą reformacji”, zaś historię interpretacji paulinizmu utożsamiają z historią egzegezy Listu do Rzymian.

Na koniec słów kilka o stosunku osobistym Pawła do Rzymian. Chyba od początku swojej apostołskiej działalności Paweł marzył o nawiedzeniu Rzymu:

Bóg bowiem, któremu służę... jest mi świadkiem jak nieustannie was wspominam, prosząc we wszystkich modlitwach moich, by kiedyś wreszcie za wolą Bożą nadarzyła mi się dogodna sposobność przybycia do was. Gorąco bowiem pragnę was zobaczyć, aby wam użyczyć nieco daru duchowego dla waszego umocnienia, to jest abyśmy się u was nawzajem pokrzepili wspólną wiarą – waszą i moją. Nie chcę też byście nie wiedzieli, bracia, że wiele razy miałem zamiar przybyć do was..., aby zebrać nieco owocu także wśród was, podobnie jak wśród innych pogan (Rz 1, 9–14). Tyle napisał Paweł wyraźnie. Marzy o sprowadzeniu na drogę Ewangelii mieszkańców pogańskiego Rzymu, stolicy ówczesnego świata. Marzy mu się chyba jednak przede wszystkim – o czym wprost nie napisał – nawrócenie rzymskich notabli: wysokich urzędników dworskich a może i samych panujących. Któż wie? Napisał kiedyś: „Słowo Pańskie nie jest skrzepowane”.

Ale Rzym – to dla Pawła również wielka niewiadoma. Jacy są chrześcijanie rzymscy, którym nie zanosił on Ewangelii osobiście? Pytanie to intryguje tym bardziej, że Apostoł uświadamiał sobie pewne dość istotne rozbieżności między nim samym, a Piotrem, który Rzym ewangelizował. Jacy byli Żydzi rzymscy: czy tak zawistni, sekciarsko przywiązani do Prawa i przepisów rytualnych jak np. ci z terenu Galacji, czy może nieco bardziej tolerancyjni? Jacy są poganie rzymscy: pobożni jak Ateńczycy, rozkochani w ołtarzach i figurach bożków pogańskich, czy też już zbojętnieli religijnie? Wreszcie czy byli już i prowadzili jakąś działalność w Rzymie osobiście nieprzyjaciele Pawła, zwani pseudo apostołami? Co mówili, jakie zarzuty stawiali Pawłowi? Takie duże braki w danych o Rzymie! Rzym i Rzymianie – to dla Pawła jedna wielka niewiadoma. Ale wszystkie niewiadome mają to do siebie, że – przynajmniej niektórych ludzi – pociągają. Pawła wyraźnie ciągnie do Rzymu, chociaż po klęsce na areopagu ateńskim, po nieudanych już próbach dotarcia do Rzymu, wyraźnie boi się tego miasta. List do Rzymian bardzo wyraźnie świadczy o tym, jak starannie przygotowuje się Apostoł do tej podróży. Świat, w którym żyje to poganie i Żydzi. Ewangelia jest obca dla jednych i drugich, a krzyż Chrystusa jest głupstwem dla pogan, zaś zgorszeniem dla Żydów (1 Kor 1, 23). Nic tedy dziwnego, że w swoim liście równie dużo czasu poświęca Żydom, co poganom. Do tej pory spierają się uczeni do kogo list był skierowany: do pogan czy do Żydów, czy też do jednych i drugich.

Wszystko jest przy tym przeniknięte prawdziwą troską, żeby nie uronić niczego z nauki o krzyżu Chrystusa. Ataków spodziewa się Paweł z dwu stron: od pogan i od Żydów. Nie wie też nic o stosunkach, jakie panują wśród chrześcijan rzymskich. Sprawa nabiera jeszcze większej wagi, gdy się pamięta, że od powodzenia misji rzymskiej zależała też od dawna już planowana wyprawa Pawła do Hiszpanii.

Chyba z Koryntu również – podobnie jak po zakończeniu drugiej podróży misyjnej – zamierzał Paweł drogą morską ruszyć z powrotem do Rzymu. I wtedy to właśnie wykryto spisek, jaki na życie Apostoła organizowali tamtejsi Żydzi. Łukasz nie podał znów żadnych bliższych szczegółów co do sposobu, miejsca i okoliczności, w których miano dokonać zamachu na życie Pawła. W każdym razie wiadomości o spisku musiały być sprawdzone, a sytuację uznał Paweł za niebezpieczną na tyle, że zmienił i trasę, i środki swej drogi powrotnej do Antiochii Syryjskiej: postanowił ruszyć drogą lądową w stronę Macedonii, przy czym przodem szedł – w odpowiednim odstępie czasu – zwiad złożony z przedstawicieli poszczególnych gmin chrześcijańskich. A więc był tam Sopater, syn Pyrrusa z Berei, Arystarch i Sekundus z Tesaloniki, Gajus z Derbe, Tychik i Trofim z Azji, wreszcie Tymoteusz. Cała ta swoista czołówka zatrzymała się ostatecznie w Troadzie – tam pojawił się chyba także Łukasz, bo relacja poszczególnych wydarzeń jest podawana w Dziejach Apostolskich znów w pierwszej osobie – dokąd też przybył wreszcie i Paweł po pięciodniowej podróży z Filipi.

Podczas siedmiodniowego postoju w Troadzie zdarzył się wypadek, który Łukasz przedstawił w następujący sposób:

W pierwszym dniu po szabacie, kiedy zebraliśmy się na łamaniu chleba, Paweł, który nazajutrz zamierzał odjechać, przemawiał do nich i przedłużył mowę aż do północy. Wiele lamp paliło się w górnej sali, gdzie byliśmy zebrani. Pewien młodzieniec,

imieniem Eutych, siedział na oknie pogrążony w głębokim śnie. Kiedy Paweł przedłużał przemówienie, zmorzony snem spadł z trzeciego piętra na dół. Paweł zszedł, przypadł do niego i wziął go w ramiona: „Nie trwóście się – powiedział – bo on żyje”. I wszedł na górę, łamał chleb i spożywał, A mówił jeszcze długo, bo aż do świtania. Potem wyruszył w drogę. A chłopca przyprowadzono żywego ku niemałej radości (zebranych) (Dz 20, 7–12).

Z Troady Paweł znów nie wyruszył razem ze swymi towarzyszami – byli nimi, jak się zdaje, Tymoteusz i Łukasz, którym kazał popłynąć wcześniej do Assos, a sam zamierzał tam przybyć nieco później drogą lądową. Powodu tej decyzji nie znamy, być może był to jeden ze środków ostrożności, które Paweł będzie teraz podejmował coraz częściej, nie chcąc wpaść w nową zasadzkę Żydów.

Prawdopodobnie tą samą ostrożnością kierowany nie wstąpił Apostoł do Efezu – choć tu pewną rolę odgrywała pamięć o tym, co wycierpiał od pogan – lecz poprzez Mitylenę i Samos dotarł do Miletu i dopiero tam spotkał się ze starszymi Kościołów, między innymi i Kościoła efeskiego.

Mimo coraz częściej podejmowanych środków ostrożności, Paweł przeczuwał, że zbliżał się jego koniec. Sławna mowa wygłoszona w Milecie od dawna uchodzi za klasyczny przykład mowy pożegnalnej, zwanej inaczej testamentem. W przemówieniu tym, odwołując się do pamięci zebranych, mówi Paweł o tym, jak to zawsze usiłował służyć Panu z całą pokorą i jak mu jego apostolską pracę utrudniały machinacje Żydów zastawiających na niego coraz to nowe zasadzki. Historia trzech podróży misyjnych Pawła potwierdza nader dobitnie słuszność tego stwierdzenia. Drugą, obok pokory, cechą działalności Pawła była odwaga, z jaką nawoływał pogan do nawrócenia się do Boga Jedynego i Prawdziwego, A Żydów do wiary w Pana Jezusa Chrystusa. Z pewnością najbardziej zasmucił zebranych tym oto oświadczeniem:

A teraz, przynaglany Duchem, udaję się do Jerozolimy; nie wiem, co mnie tam spotka oprócz tego, że czekają mnie więzy i utrapienia, o czym zapewnia mnie Duch Święty w każdym mieście. Lecz ja zgoła nie cenię sobie życia, bylebym tylko dokończył biegu i posługiwania, które otrzymałem od Pana Jezusa; (bylebym) dał świadectwo o Ewangelii łaski Bożej. Wiem teraz, że wy wszyscy, wśród których po drodze głosiłem królestwo, już mnie nie ujrzycie (Dz 20, 22–25).

Przełożonym zaś pozakładanych przez siebie społeczności chrześcijańskich udziela takiego pouczenia:

Uważajcie na samych siebie i na całe stado, nad którym Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga, który On nabył własną krwią (20, 28). W tekście, który uważa się powszechnie za testament duchowy Pawła, kilka spraw zasługuje na szczególną uwagę.

Przede wszystkim jest to – po Liście do Filipian – tekst najbardziej nabrzmiały uczuciem. Można to przypisać bardzo wyjątkowej sytuacji, w jakiej zwykło się pisać testamenty w ogóle: człowiek jest emocjonalnie bardzo ożywiony. Nic dziwnego, że słowa Apostoła żegnającego starszych z Efezu tych ostatnich pobudziły do łez i żalu. Paweł był więc człowiekiem nie tylko wnikliwego intelektu ale i wielkiego serca.

Testamenty na ogół składają się z dwu części. W pierwszej zostawiający ostatnią wolę interpretuje niejako własną osobę i dzieło całego życia, w drugiej – występujący

w roli niejako proroka – określa, determinuje przyszłość.

W tym, co Paweł powiedział o własnym życiu uderza mocno wyeksponowana sprawa jego apostołskiej bezinteresowności. Paweł nie pozostawia po sobie żadnych długów; dokładał bowiem za życia wszelkich starań, żeby dla nikogo nie być ciężarem. Nie wahał się zabrać osobiście do fizycznej pracy, byle tylko nikogo nie obciążać.

Sami wiecie, że te ręce zarabiałały na potrzeby moje i moich towarzyszy. We wszystkim pokazałem wam, że tak pracując trzeba wspierać słabych i pamiętać o słowach Pana Jezusa, który powiedział: „Więcej jest szczęścia w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 34n).

Czyżby pod koniec tak ofiarnego i bezinteresownego życia posądzono Apostoła o karierowiczostwo i materializm? Tymczasem on naprawdę trzymał się zasady, iż lepiej jest dawać niż brać.

Niemająco też mówił Paweł o drodze, jaką prowadził swoją apostołską pracę? Czyżby znów ktoś, jak kiedyś Koryntianie, posądzał go o tchórzostwo i oportunizm? A może to ciągle dawne zarzuty tkwiły w pamięci Pawła jak bolesna zadra? Przecież rozumowano tu i ówdzie tak: musi pracować, żeby żyć; nie ma bowiem śmiałości domagać się jakiegokolwiek wynagrodzenia za swoją nie w pełni apostołską pracę. Nieporozumienie! Dla całkiem innych racji podejmował Paweł fizyczną pracę.

Przyszłość Kościoła – zwłaszcza na terenie Azji Mniejszej – widzi Paweł niezbyt optymistycznie. Największe zagrożenie pojawi się z wnętrza Kościoła, od fałszywych braci. Trzeba mieć dużo odwagi i wewnętrznego zdeterminowania, żeby być chrześcijaninem. Dlaczego Paweł to mówi? Dlaczego nie ma w jego testamencie ani słowa pokrzepienia? Bo jest on zawsze bezwzględny rzecznikiem prawdy, a swoim proroczym instynktem, opartym na długim doświadczeniu, tak właśnie widział Kościół. Przede wszystkim widzi Paweł wyłącznie w czarnych barwach swoją własną przyszłość. Poza więzieniem i udręką niczego innego nie przewiduje dla siebie w Jerozolimie. Gdy Pawła już zabraknie, gdy na Kościół Boży przyjdą ciężkie dni, spotęguje się odpowiedzialność starszych za lud. O poczuciu tej odpowiedzialności mówi Apostoł również wiele i wyraźnie. Zawsze ktoś musi być odpowiedzialny za lud, który został odkupiony krwią Chrystusa. Nie można dopuścić do tego, żeby choć jedna kropla zbawczej krwi poszła na marne.

W ten sposób w całym testamencie na plan pierwszy wysuwa się nie osoba Pawła, ale Kościół, i to jest chyba najbardziej znamienne dla tej ostatniej woli Apostoła. Nikogo nie przeprasza, nikomu nie przebacza. Chyba nie dlatego, że sprawy te wcale go nie dotyczyły. Paweł po prostu nie chciał, by jego samego było zbyt wiele w tym duchowym testamencie.

We wszystkim, co Paweł napisał o sobie samym, nie ma ani cienia bojaźni, depresji, czy smutku. Paweł tak dawno przecież marzył o spotkaniu się z Panem. Czy i jak Kościół korzystał z apostołskich pouczeń Pawła? Czy następcy Apostoła Narodów brali sobie do serca wskazania Pawła w zarządzaniu ludem Bożym? Czy byli w takim samym stopniu przejęci odpowiedzialnością za ów lud Boży? Czy korzystali z rad Pawła w perspektywie niebezpieczeństw, jakie miały przyjść na Kościół? Oto pytania, które się nasuwają w związku ze sprawą wypełnienia lub niewypełnienia ostatniej woli Pawła.

Swoją relację o tym wzruszającym przemówieniu Pawła kończy Łukasz w sposób

następujący:

Po tych słowach upadł na kolana i modlił się razem ze wszystkimi. Wtedy wszyscy wybuchnęli wielkim płaczem. Rzucali się Pawłowi na szyję i całowali go, smucąc się najbardziej z tego, co powiedział: że już nigdy go nie zobaczą. Potem odprowadzili go na okręt (Dz 20, 36–38).

Poszczególne etapy podróży, najpierw morskiej a potem lądowej z Miletu do Jerozolimy, Łukasz po prostu wylicza, nie zatrzymując się przy żadnym z nich dłużej. Tak więc okręt wiozący Pawła i jego towarzyszy przybył najpierw do wyspy Kos, a potem do Rodos i Patary, gdzie Paweł z nieznanymi nam powodów – być może chodziło o skrócenie czasu podróży – przesiadł się na statek płynący wprost do brzegów Fenicji. Nie zatrzymawszy się na Cyprze, statek dopłynął do Tyru i tu Paweł wraz ze swymi towarzyszami pozostał przez siedem dni, korzystając z gościnności tamtejszych chrześcijan. Nie wiadomo, czy chrześcijanie z Tyru znali już nastawienie wobec Pawła w Jerozolimie, czy może Paweł znów – podobnie jak w Milecie – ujawnił im własne przeczucie. W każdym razie uczniowie z Tyru „pod wpływem Ducha odradzali Pawłowi podróż do Jerozolimy”. Rozstanie się z mieszkańcami Tyru wyglądało trochę tak, jak pożegnanie Pawła z przełożonymi Kościoła w Milecie:

Po upływie tych dni wybraliśmy się w drogę, a wszyscy z żonami i dziećmi odprowadzili nas za miasto. Na wybrzeżu padliśmy na kolana i modliliśmy się. Pożegnaliśmy się wzajemnie: myśmy weszli na okręt, a oni wrócili do swoich domów (Dz 21, 5–6).

Nic szczególnego nie wydarzyło się podczas króciutkiego postoju w Ptolemaidzie, natomiast na czas nieco dłuższy zatrzymano się w Cezarei Nadmorskiej w domu Filipa Ewangelisty (nazwany tak dlatego, że głosił Ewangelię). Niewykluczone, że Filip był jednym z kolegów siedmiu (Dz 6, 12). Tam to właśnie wędrowny prorok Agabos przepowiedział Pawłowi jego uwięzienie w Jerozolimie:

Wziął pas Pawła, związał sobie ręce i nogi i powiedział: „To mówi Duch Święty: Tak Żydzi zwiążą w Jerozolimie męża, do którego należy ten pas, i wydadzą w ręce pogan” (Dz 21, 11).

Nic tedy dziwnego, że po tej, już trzeciej, zapowiedzi smutnego końca w Jerozolimie nalegano na Pawła zewsząd, żeby zaniechał dalszej podróży. Ale Paweł - jak to zresztą można było przewidzieć - oznajmił:

Co robicie? Dlaczego płaczecie i rozdzieracie mi serce? Ja przecież gotów jestem nie tylko na więzienie, ale i na śmierć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusa (Dz 21, 13).

Tak tedy wyruszono w dalszą drogę.